

1. Czerwca 1914.
7. Siwan 5674.

LWÓW

Rok VIII.
Nr. VI.

HASZACHAR



Treść Nru 6.:

Szawuot. - - - - -
Świeca Stwórcy. - - - - -
Za wiarę. - - - - -
Domek w zieleń przystrojony. - - - - -
Szabasy starego Szmula. - - - - -
Czerwona kula. - - - - -
List do Haszacharu. - - - - -
Moja podróż po Palestynie. - - - - -
Zagadka - - - - -
Rozwiąz. szarady i kwadratu magicznego
Odpowiedzi Redakcyi. - - - - -
Od Administracyi. - - - - -
Dodatek (w języku hebrejskim). - - -

Dwutygodnik dla dziatwy i młodzieży żydowskiej
wychodzi we Lwowie 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „Haszachar“ Lwów, Podlewskiego 4
— Konto czekowe w c. k. austriackiej pocztowej kasie oszczędności: L. 52810. —

Prenumerata wyaosi: rocznie 4 K., półrocznie 2 K., kwartalnie 1 K. Egzemplarz poj. 20 h., podw. 40 h.
Pojedyncze numery do nabycia w biurze „Bezalel“ Lwów, pasaż Hausmana l. 8.



S Z A W U O T.



trzecim miesiącu po wyjściu z Egiptu, przybyli Żydzi na pustynię Synaj. Rozłożyli się obozem na puszczy i rozbili namioty u stoku góry. I przywołał Bóg Mojżesza i rzekł doń: „Oznajmij synom Izraela me słowa: oto widzieliście com uczynił Egipcyanom i jak was z niewoli wyprowadziłem. Jeśli będziecie słuchali mego głosu i przestrzegali mego przymierza, będziecie mi najmiłszym z wszystkich narodów na ziemi“.

Mojżesz stanął przed ludem i powtórzył słowa Boga a lud jednogłośnie zawołał: „Wszystko, co Bóg powiedział, uczynimy“.

I rzekł Bóg do Mojżesza: „Przygotuj lud Twój do przyjęcia mego Zakonu, który mu objawię za trzy dni“.

I stało się jako rzekł Bóg: trzeciego dnia rano oblekły gęste chmury wierzchołek góry Synaj, szare obłoki pokryły niebo, ogniste błyskawice rozrywały ciemności, a huk grzmotów zappełniał powietrze. Góra Synaj ziała ogniem, dymiała się i trzęsła, a lud stał przerażony u jej stóp.

Mojżesz zaś wstąpił na szczyt góry, znikł wśród mgły i szarzyzny chmur, a z szczytu Synaju ozwał się potężny głos Boga: „Oto przykazania, które daję ludowi żydowskiemu:

Jam Wiekuisty, Bóg twój, który cię wyprowadził z ziemi egipskiej, z domu niewoli!

Nie będziesz miał innych bogów obok mnie i nie będziesz im służył!

Nie wymawiaj imienia boskiego nadaremnie!

Pamiętaj o dniu sobotnim, abyś go święcił!

Czeij ojca i matkę!

Nie zabijaj!

Nie bądź nieobyczajnym!

Nie kradnij!

Nie świadcz fałszywie przeciw bliźniemu twemu!

Nie pożądaj domu twego bliźniego ani też tego co do niego należy.

Mojżesz słuchał w skupieniu słów Boga i pozostał na Synaju jeszcze 40. dni i 40. nocy, a gdy zstąpił z szczytu góry — powtórzył całemu ludowi dziesięciore przykazań boskich, tych wielkich nakazów wiary, dobra i sprawiedliwości i rzekł do ludu:

„Nauka, którą Wam Bóg dziś dał, nie jest ukryta przed wami ani też nie znajduje się daleko od Was. Nie jest ona w niebie, byście rzekli: „Któż z nas pójdzie do nieba i nam ją przyniesie, abyśmy mogli ją wykonywać.“

„Nie leży ona za morzem, byście rzekli: „Któż z nas pójdzie za morze i nam ją przyniesie, abyśmy ją wykonywać mogli?“

„Jest ona blisko was. Dał ją wam Bóg, więc skryjcie ją w waszych sercach, byście w codziennem życiu ją wykonywać mogli. Pamiętajcie, że nie wystarczy samo tylko poznanie nauki, wykonywanie jej jest rzeczą najgłówniejszą“.

* *

Na pamiątkę owego wielkiego dnia, w którym Bóg dał narodowi żydowskiemu przykazania pełne zasad moralnych i miłości bliźniego, święcimy święto Szawuot w dniu 6. i 7. miesiąca Siwan. Obchodzimy święto to radośnie, bo jest ono dla nas jakby dniem urodzin drogiej nam Tory czyli Nauki Mojżesza. Owa Nauka towarzyszy Żydom wszędzie, dodaje odwagi i siły do wytrwania w czasie przesładowań i ucisku i żywi naród wzniosłymi ideałami o miłości i braterstwie wszystkich ludzi. Tora jest po dziś dzień dla Żydów drogim skarbem i ożywcem słońcem, pełnem światła i piękna.

Uczcie się jej pilnie, kochane dziatki, bo jak mówi nasz psalmista: drzewem życia jest ona dla tych, którzy się jej imają, a ci, którzy się o nią opierają są szczęśliwi. Jej drogi są drogami piękna, a jej ścieżyny błogim pokojem.

Z. L.

Świeca Stwórcy.

(Legenda).

I stało się gdy ukończył Bóg stworzenie świata, że rozkazał On swym aniołom wynieść ku Sobie dusze wszystkich istot ludzkich i przynieść je przed Siebie.

Pospiesznie wykonali aniołowie zlecenie Pana, rozbieżeli po wszystkich krańcach świata i zebrali wszystkie dusze, które jeszcze nie oblekły się w kształt cielesny — a zebrawszy wywiedli przed Stwórcę.

A ciemność i mglistość była w nich i zaciemniła bardziej jeszcze mrok, otaczający tron Boga, a aniołowie podnieśli wielką wrzawę i wołali jeden na drugiego: „Oto nadszedł dzień Sądu!”

I wziął Pan swe światło tajemne i uczynił zeń świecę potężną i chwycił ją w prawicę i rozjaśnił ciemności. I rozdzielił wraz wszelkie dusze wedle rodzin, pokoleń i narodów.

Rozejrzały się dusze wtę i ową stronę i zoczyły przed sobą skarby złota i srebra, wielkie kupy drogich kamieni. Potem widziały ziemie wielkie i szerokie, pełne wszelakich dóbr i korony królewskie i ich trony, dalej zbroje wojenne i wielkie zastępy mężów zbrojnych.

I rzekł Pan do owych dusz: „Wybierzcie sobie z tych oto skarbów, czego serce zapagnie”.

Zbliżyły się dusze fenickie, Sydonu i Tyru i rzekły: „Piękne nam się zdają korony królewskie i zastępy wojowników i drogie kamienie i złoto i srebro świecące. Jeśli łaska Twa Panie, daj je nam”.

Jeszcze nie umilkły te dusze, gdy już śpiesznie rzekły dusze Babilonu, Arabji i Turcyi: „Niech wielką będzie Twa łaska, Panie nasz — nam daj korony królewskie i ich trony, te skarby wielkie i te zastępy zbrojne”.

I nie skończyły jeszcze swych prośb, a oto już dusze Persyi, Medyi i Grecyi wykrzyknęły: „Obyśmy znalazły łaskę w oczach Twych Panie! Nam daj wszystkie Twe skarby, które tu widzimy. To złoto i srebro, te kamienie drogie i te zastępy zbrojnego wojska. Korony królewskie i trony, wszystko to daj nam!”

Uciszył Pan owe dusze i dał bogactwo Sydonowi i Tyrowi, Arabji dał zbroję wojenną i liczne zastępy wojowników. Babilonowi, Medyi, Persyi i Grecyi dał ziemie wielkie i szerokie, i korony królewskie.

Zazdrościły owe dusze jedna drugiej i szemrały, mówiąc: „Niech tylko oblecze nas Bóg w ciała, a weźmiemy przemocą od innych, to, czego Pan nam odmówił, dając naszym sąsiadom”.

Cały ten czas stała Dusza Izraela zdala, słuchała w milczeniu sporów i kłótni innych i nie żądała dla siebie niczego.

I rzekł Pan: „Córko moja. Dlaczego stoisz zdala i nie pytasz o nic? Oto otwieram przed Tobą me skarby i kładę bogactwa wspaniałe, korony królewskie i liczne zastępy męża zbrojnego. Powiedz mi, co wybierasz, a będzie Ci dane!”

Odrzekła Dusza Izraela w te słowa: „Jeśli łaska Twa Panie nie ma granic — daj mi to, czego jeszcze żadna dusza nie żądała!”

Rzekł na to Pan: „Powiedz, czego pragniesz, a będzie ci uczynione”.

A Dusza Izraela odrzekła: „Nie pragnę zbroji wojennej, ni zastępów mężnego wojska, nie pragnę złota, ni srebra, ni drogich kamieni, ani tronów królewskich, lecz pragnę Twej świecy Stwórcy, którą dzierży Twa prawica”.

Rzekł na to Pan: „Zaprawdę, mówiąc te słowa najlepszą część obrałaś!”.

I dał Pan Izraelowi Torę.

(Z hebr. oryginału).

ZA WIARE.

(Z historii Żydów Lwowa).

W wigilię święta „szawuot“ odprawia się każdego roku w synagodze Nachmanowiczów (ul. Błacharska l. 27) nabożeństwo żałobne i odczytuje modlitwę za duszę dwu braci Raicesów.

Cóż takiego zrobili ci dwaj Żydzi lwowscy, że dotąd jeszcze pamięć o nich nie zginęła?

Oto posłuchajmy co mówi o nich historyk lwowski prof. Dr. Majer Balaban:

Na wiosnę roku 1728. zjawił się we Lwowie człowiek obcy, przypuszczalnie z zagranicy, Jan Filipowicz. Był to wychrzczony Żyd, który chciał wrócić do żydostwa. Dowiedziała się o tem władza kościelna i zażądała pomocy starosty Stefana Potockiego. Ten zajął się energicznie sprawą i polecił, by natychmiast przyaresztowano rabinów i seniorów lwowskich i wytoczył im skargę. Oskarżono ich o to, że Filipowicza wracającego do domu schwytali, a porwawszy go, osadzili w podziemnym lochu pod urzędem kahalnym, gdzie go — wedle skargi — Żydzi mieli zmuszać do powrotu do żydostwa. Filipowicz nie umiał powiedzieć, kto to wszystko zrobił, przeto wydano rozkaz aresztowania wszystkich rabinów i seniorów ze Lwowa i okolicy.

Strach padł na Żydów, wiedzieli bowiem, że tu chodzi o ich życie; poczęli tedy kryć się i uciekać. Z tych zaś, którzy pozostali, ściągnięto do lochu zamkowego braci Chaima i Jozuego Raicesów, oraz nieznanego nam bliżej Dawida Raicesa, zamieszkałego na przedmieściu. U niego skonfiskowano 8000 złotych polskich. Oprócz nich zamkniętego rabiną szczerzeckiego.

Poczęły się śledztwa i zeznania wymuszane zwyczajem owego czasu, torturami. Legenda opowiada, że tortury były bezskuteczne i dlatego rozkazał arcybiskup, aby wszyscy Żydzi stanęli w dwóch rzędach na swej ulicy, a on wraz z Filipowiczem szli środkiem ulicy i obserwowali każdego Żyda dokładnie. Arcybiskup chciał aby Filipowicz rozpoznał i wskazał wśród zebranych tu Żydów, tych, którzy go rękoma namawiali do powrotu do żydostwa. Wychrzta jednak nie mógł wskazać żadnego Żyda a Chaim Raices zwrócił się do arcybiskupa i w języku łacińskim robił mu wyrzuty za niewinnie wycierpiane męki i tortury więzienne.

W tej samej chwili wychrzta Filipowicz oświadczył, że bracia Raicesi są poszukiwanymi Żydami. Zaprowadzono ich z powrotem do więzienia i stawiono przed sąd, który uznał winnymi braci Chaima i Jozuego Raicesów, oraz rabina szczyrceckiego i skazał ich na następującą karę: „Aby im języki z gardła powyrywano, następnie, by im ręce spalono, nadto by ich stojących pod przegierzem żywcem ćwiartowano, a na koniec na stosie spalono“.

Rabin szczyrcecki uciekł do Chocimia, Jozue Raices w więzieniu się udusił, tak, że można było wyrok w całości wykonać na Chaimie. Jezuita ksiądz Żółtowski, przydzielony przez swych przełożonych, próbował nawrócić go na wiarę chrześcijańską, obiecując mu darowanie kary, lecz napróżno odprowadzał go aż pod słup stracenia, ustawiony koło stosu. Nie nie zyskał w jego sercu i Chaim z cierpliwością męczennika przebył wszystkie katusze, by potem skończyć na stosie obok trupa brata swego.

Żydzi wykupili popioły obu braci i pochowali je w jednym grobie, ozdobionym pomnikiem w kształcie wielkiej płyty. A na tej płycie wyrzeźbione słowa świadczą do dzisiaj o strasznym ich skonaniu.

Wyrok wykonano w wigilię święta „szawuot“ dnia 13. maja 1728 r. Od owego czasu aż po dziś dzień czci się pamięć obu męczenników w starej synagodze Nachmanowiczów. Rokrocznie w rocznicę ich śmierci zdejmują się podczas modlitwy wieczornej zasłone z szafy ołtarzowej, a garstka pobożnych słucha ze zgrozą opowiadania o śmierci obu braci, które kantor głośno odczytuje. Co roku czyta się tu, o „Chaimie, który, gdy słońce się miało ku zachodowi, odmawiał na stosie modlitwę wieczorną, wznosząc serce ku niebu, choć oczy patrzyły na ziemię i błagał kata, by go szybciej zabił, oraz o jego młodszym bracie, którego wlekli końmi i nie mogli rozdrzeć. I dano 35 złr. katowi za dobiecie... za pchnięcie śmiertelne... A krew obu braci woła o pomstę do nieba, a Pan słucha głosu tego... Pan udzieli męczennikom wiecznego pokoju, Pan będzie ich udziałem i spoczywać będą na swych łóżach... i gmina powie Amen“.

Domek w zieleń przystrojony.

Domek w zieleń przystrojony
Jako sen przedemną staje —
I wyniosłe palm korony
I oliwne, bujne gaje...

Gdzieś... daleko, kędy morze
Ziemie budzi fal łoskotem —
A wiosenne słońce hoże
Świat promieni krasi złotem...

Kędy ojciec — Jordan stary
Drzemie, ukojony ciszą —
A dalekie ptaków gwary
Do snu mnie kołyszą...

Ach, ojczyście, błogie strony,
Przeszłość, starość was nie zaćmi! — —

...Domek w zieleń przystrojony,
Domek swojski, między braćmi...

HORACY SAFRIN.

Szabasy starego Szmula.

1.

Stary Szmul był handełesem. W miasteczku zwanym go powszechnie „Szulko wędrujący“. Bo zaprawdę wędrował Szmul po wsiach i miastach, zawsze nosząc sporą wiązkę książek na zgarbionych barach. Dwa razy tylko do roku, po świętach Wielkanocnych i na święto Szalasów, przybywał do mego rodzinnego gniazda. Z miną uśmiechniętą, łagodnie podkreślając zwisające pejsy, chodził po domach i wszędzie zostawiał jedną lub kilka książek. A były te książki tem droższe właścicielom, że miasteczko, niezaopatrzony w księgarnię, było prawie odcięte od świata. — Lubili go powszechnie starsi. Gdzie przyszedł, zawsze zatrzymywał się na chwilę, by pogawędzić trochę. Najwięcej jednak kochała go diatwa. Bywało, że Szmul wieczorem do „Beth-hamidraszu“, by pokrzepić snem na twardej ławie bożnicy strudzone ciało — a już ciśnie się do drzwi spora garstka dzieci.

Stary był Szmul! — Ojca mego jeszcze wypieścił baśniami, a ja sam, jako przez mgłę, przypominam sobie zmarszczkami pooraną twarz Żyda. Gdy zawitał tylko Szmul w naszym miasteczku, przychodziłem zawsze do bożnicy, a z ust jego płynęły bajki, to smutniejsze, to znów weselsze. Siedział, zapatrzony w migającą świeczkę łojową, a twarz jego w tej chwili poważna, świadczyła, że wiedział, jakie zadanie ma do spełnienia. Wiedział, że stara tradycja, którą mu kiedyś dziadkowie przekazali, ma przejść z pokolenia na pokolenie.

A dlaczegoż, zapytacie się dzieci, nazwałem te bajki „Szabasami starego Szmula?”

O szabasach starego Szmula dowiedziałem się nieco później, z ust ojca: Na początku zawodu swego Szmul był prostakiem. Ot, modlitwę gładko przeczytać umiał, błogosławieństwo nad chlebem, winem powiedzieć umiał — no, i koniec na tem... Przy schyłku życia uchodził za uczonego. — Jakim cudem? —

Zawsze twierdził nasz stary przyjaciel, że Najświętszy, Pochwalony On na to dał Żydom sobotę, by nie tylko odpoczęli po sześciodniowej pracy, lecz także mogli swobodnie zajmować się nauką. Nauką, tak niezbędną dla królestwa kapłanów. — A Szmul nie tylko pouczał, lecz sam świecił innym przykładem.

Skoro tylko wrócił z domu modlitwy, wygrzebywał ze skrzyni podróżnej stare księgi i zatapiał się w nich. A książek miał dosyć. Wszak niemi handlował!

I to, co w szabasy przeczytał, posiewał między dziatwę, w przekonaniu, że praca przyniesie plony. Nie doczekał się jednak plonów starzec, bo w trzy lata po wyjeździe z miasteczka, odwiedziwszy starych znajomych, nie zastał ich go więcej. —

Umarł pewno gdzieś w drodze, może na ławie „Bet-ha-midrashu“, może podczas opowiadania bajeczek swoich.

Oto szabasy starego Szmula!...

A co mnie Szmul opowiedział, co starał się wszczepić w duszę moją — opowiem wam.

Niech się cieszy, w niebie, że nauka jego może nie poszła na marne!

Ale to „może“, zależy od was samych — dzieci!
(C. d. n.).

Czerwona kula.

(Dokończenie).

Świeży zapach zieleni, przepojonej żywicą, napelniał powietrze. Dzieci rozłożyły się pod konarami drzew, aby odpocząć po trudach marszu. W pobliżu rozdzielano zapasy żywności, zabrane z domu, popijając je świeżą, kryniczną wodą.

Gdy dzieci odpoczęły trochę, rozbiegły się zaraz po lesie, nucąc wesołe pieśni. Ci skakali, tamci biegali na wyścigi, inni drapali się po drzewach. Niektórzy strzelali z łuków, inni znów rozłożyli się na miękkiej trawie.

Tu grupa dzieci zabawia się w „kota i myszkę“; tam głośny śmiech towarzyszy w grze w „ciuciubabkę“, wszędzie widać radość i uciechę.

Tylko Szlomek jeden siedział zdala od rozbawionej dziatwy i nie brał udziału w ich radości. Od chwili, gdy wszedł do lasu, nie przestał myśleć i marzyć o swej kuli — aż wreszcie znużony schylił głowę na piersi i... usnął.

Tymczasem dzień miał się ku końcowi, zabawy ucichły i długie cienie poczęły się kłaść po lesie.

Dzieci zebrały się, by powrócić do domu — z żalem żegnały się z tym lasem, który za rok dopiero może znowu zobaczyć.

A nasz mały Szlomek śpi i znowu widzi we śnie swą ulubioną, czerwoną kulę, która już całkiem blisko niego i woła go po imieniu: „Szlomku, chwyć mnie, oto jestem!“

Budzi się Szlomek z nadmiaru radości i oto widzi się wśród ciemnego lasu, znowu z pustymi rekoma. Prawie bez przytomności pędzi przed siebie, nogi jego nie dotykają prawie ziemi, a on goni za znikającą kulą zachodzącego właśnie słońca. Co chwila zdaje mu się, że już jej dosięgnie i radość jego nie ma granic.

Lecz w lesie coraz ciemniej — ze złotej kuli zostało już tylko kilka nitek krwawych, dziecko ogląda się wokoło i widzi wreszcie, że kuli nie dosięgnie, a tu tak strasznie i tak ciemno...

Teraz dopiero przypomina sobie Szlomek, że trzeba wrócić do domu. Ale drogi nigdzie nie widać — Szlomek bezradny uderza w głośny płacz...

Tymczasem Efraim, starszy brat, wracał przy odgłosie pieśni wraz z całą gromadą dzieci do miasta. Tyle było tam wrzawy i zamieszania, że zapomniawszy zupełnie o małym braciszku. W pół drogi przypomniawszy sobie naraz o Szlomeku i zatroszczył się bardzo o niego, — lecz towarzysze pocieszali go, że z pewnością mały przyłączył się do innej grupy dzieci i z nimi wróci do domu.

Wrócił więc Efraim do domu rodziców, — a tu Szlomek nie ma.

Powstało wielkie zakłopotanie, ojciec udał się spiesźnie do wszystkich domów sąsiednich, do szkoły, do nauczycieli, nikt jednak nie widział Szlomeka wracającego.

Nad ranem znaleziono go w lesie, skulonego pod drzewem, z oczyma błędnymi i pełnymi łęku. Nie poznawał nikogo i nie odpowiadał na pytania.

Gdy go przyniesiono do domu i ułożono w łóżku, gorączka wzmogła się jeszcze, język płatał mu się i plółł niezrozumiałe słowa. Czasem tylko słychać było wyraźnie, że znowu żąda swej „czerwonej kuli“.

Wtedy ojciec poszedł i kupił mu czerwony gumowy balon, który umocował na długim sznurku tak, że balon sięgał sufitu. Chwilami zdawało się, że błędne i zamglone oczy dziecka nabierają blasku, ręka sięgała przed siebie — ku czerwonej kuli.

Efraim, starszy brat, nie miał chwili spokoju od dnia, kiedy Szlomek popadł w tę ciężką chorobę. Oskarżał siebie samego, że niedbalstwem swym spowodował chorobę brata, więc bez wytchnienia modlił się gorąco do Stwórcy o zdrowie Szlomek. Poprzysiągł sobie czytać codziennie Psalmi i nie opuścić ani jednego słówka.

I Bóg wysłuchał modlitwy Efraima; lepiej podobala mu się prośba dziecka od pochwalnych modłów starszych.

Niedługo potem ojciec chciał kupić Szlomkowi inny czerwony balon, sądząc, że mu tem sprawi wielką przyjemność. Ale Szlomko znowu odpowiedział w te dziwne słowa: „Nie ojeze, daj mi lepiej tę kulę z nieba“. Ojciec wzruszył ramionami, bo nie wiedział, czego to dziecko pragnie.

Z hebr. przeł. T.

List do Haszacharu.

Kochany Haszacharze!

Pozwól bym się podzielić z Tobą przyjemnością, jakiej doznałem w trzecim dniu po lag b'omer.

O ile sobie przypominasz, w lag b'omer, właśnie kiedy miała się odbyć we Lwowie wielka zabawa ogrodowa dla czytelników Haszacharu — deszcz padał i wiatr dał zimny.

Smutno nam dzieciom było i tęskno. Dobra, kochana Mama, by nas rozweselić opowiadała nam, jak to w Palestynie o tej porze codziennie cudnie ciepło, słonecznie, wesoło, jak praca się odbywa w polach, ogrodach, winnicach i gajach owocowych. Wtem wchodzi dwaj młodzi panowie i wręczają mamie zaproszenie na popis szkoły hebrajskiej.

Masz wiedzieć, drogi Haszacharze, że ja już uczęszczę na wyższy kurs szkoły „Ibrith b'Ibrith“.

Otóż w trzy dni później — w niedzielę, odbył się ten popis. A ponieważ był bardzo piękny, zaś Ciebie tam nie było — (zapewne byłeś zajęty przygotowaniem świątecznego numeru naszawuoth) — zatem spieszę opisać Ci przynajmniej ową uroczystość szkolną.

Wyobraź sobie dużą, ładną salę, pełną gości — od najstarszych, jak n. p. dziadek Henia, który jest strasznie uczony, umie bowiem całą biblję i talmud prawie na pamięć — aż do małych jak moja najmłodsza kuzynka Andzia, która dopiero po wakacjach wstąpi do szkoły hebrajskiej.

Przed nami, w górnej części sali jest zasłona. Na niej namalowany jest piękny, choć smutny obraz: Żydzi, pogrążeni w bolesnem rozmyślaniu nad utratą Ojczyzny! — Mama mi to objaśniła.

Domyślasz się zapewne, kochany Haszacharze, że za tą zasłoną, która się niebawem podniosła, znajdowała się scenka, t. j. jakby mały pokój na podwyższeniu.

Ach, jak to ślicznie wyglądało: na około siedziały dziewczątka i chłopcy 3—4 letni. Jedna zaś, nieco starsza i większa, była kierowniczką popisu, jakby zastępczynią pana profesora.

Dała znak — a wszystkie dzieci wstały i zaśpiewały dwie śliczne piosenki hebrajskie. Potem zadawała im różne pytania, na które każde, nawet najmniejsze z pomiędzy dzieci płynnie odpowiadało.

Przyznam Ci się, mój Haszacharze, że serce mi mocno biło: przypominałem sobie mój pierwszy popis i bałem się o tamtych: nuż się niektóre zająkają, zapomną i utkwia! O, co to za wstyd wtedy! — Ale nie! gładko i dobrze poszło wszystko aż do końca.

Drugi punkt, w którym już wystąpiły starsi, 5—6-letni uczniowie i uczennice, był ogromnie uciechowy, zaś najpiękniejszy był trzeci.

Więc najpierw — pomyśl: podnoszą zasłonę a tu leży w łóżeczku malutkiem chora — lalka! Mała mateczka i ciocie (wszystko uczennice) otaczają ją i rozmawiają o jej cierpieniu. Rozumie się: tylko po hebrajsku.

Za chwilę wchodzi „doktor“ — śliczny, mały chłopczyk i „szalom, szalom! wita obecnych; poczem uważnie ogląda, opukuje, za puls bierze chora, pytuje o nią mamę, następnie wyjmuję notatnik, nakłada okulary, tak samo jak nasz stary pan doktor, i pisze receptę:

Czy wyobrażasz sobie, mój „Haszacharze“, jakie to wszystko było słodkie i piękne?!

To też rodzice nie posiadali się z radości, wołali i bili brawo — a my młodszy najgłośniejszy wołali „hedad!“ to znaczy: brawo! (wybacz, że tłumaczę Tobie hebrajskie słowo, To nie dla Ciebie, tylko dla głupiasów, nie umiejących jeszcze po hebrajsku).

Powiedziałem Ci już, że trzeci punkt był najpiękniejszy — uśpiona dziewczynka — a naokoło płasają aniołki (były to najmniejsze uczennice szkoły, w jasnych sukienkach, ze złocistymi skrzydełkami u ramion) — i nuca cichutkim głosikiem kołysankę hebrajską. Po chwili dziewczynka się budzi, wstaje i jakby w odpowiedzi aniołkom odmawia prześliczną modlitwę poranną w naszym cudnym języku.

Kochany, drogi Haszacharze, jak można nie uczyć się po hebrajsku!!

Po kilku jeszcze piosenkach i piasach dzieci, przemówił do wszystkich jeden z obecnych panów, chwala uczniów szkoły za ich pilność i gorliwość w nauce hebrajskiego i tłumacząc — co ja już zresztą od mamy i taty oddawna wiem: że ten tylko prawdziwym Żydem być może, który językiem pra-
ojców włada.

Pięknie było! och, bardzo, bardzo pięknie!

Nie mogę odżałować, że Ciebie, kochany Haszacharze, tam nie było! Byłbyś się z nami radował i miał wielką, wielką przyjemność, czego z całego serca zawsze Ci życzę

wdzięczny Twój czytelnik i stały abonent

Remuś.

LUSIA ZIPPERÓWNA.

Moja podróż po Palestynie.

II.

Na drugi dzień po przyjeździe do Tel-Awiw, zaproszono nas na popis szkoły muzycznej. Jest to szkoła, która była zarządzana przez bl. p. Ruppinową, a uczyły się tam gry na rozmaitych instrumentach dzieci z Tel-Awiw i Jaffy. Na popisie grały całkiem malutkie dzieci, jak i dorośli chłopcy i dziewczątka. Wrażenie, które odniosłam podczas tego popisu muzycznego było jednym z najprzyjemniejszych, których doznałam w Palestynie. Zwiedziliśmy także szkołę koronarską, którą kieruje p. Thonowa. Pracują tam dziewczynki z najuboższych sfer żydowskich, a które są dzięki staraniu p. T. schludnie i porządnie ubra-

ne. Byłam także w szkole żeńskiej, również pięknie urządzonej.

Najpiękniejszą jednak szkołą jest gimnazyum. Wspomniałam jeszcze przedtem jak miłe ono na mnie sprawiło wrażenie, zaraz po przybyciu do Tel-Awiw. Wkrótce mogłam się przekonać, że wewnątrz zupełnie odpowiada pięknemu wyglądowi zewnętrznemu. Klasy są obszerne i słoneczne, ławki wygodne i tak rozmieszczone, że każdy uczeń widzi dokładnie tablicę. Przytem są tam bardzo pięknie urządzone gabinety: zoologiczny, botaniczny, fizyczny i mineralogiczny. Jest tam także wielka aula, sala gimnastyczna i rysunkowa. Językiem wykładowym jest język hebrajski, który jest językiem potocznym wszystkich mieszkańców Tel-Awiw. W języku hebrajskim wygłaszają profesorowie wykłady, a uczniowie odpowiadają lekcje; w języku tym prowadzone są księgi wszystkich szkół, banków i sklepów w Tel-Awiw, nim porozumiewają się między sobą starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, chłopcy i dziewczęta, dorośli i dzieci. Przy nauce i przy pracy, jakoteż przy zabwie, zawsze i wszędzie posługują się językiem hebrajskim mieszkańcy Tel-Awiw.

Kolonie.

Zwiedziwszy Tel-Awiw, wynajęliśmy wózek, aby udać się do bliższych i dalszych kolonii. Wózek ten miał wypukły dach z płótna i cztery siedzenia we wnętrzu. Ponieważ kolej żelazna prowadzi tylko z Haify do Semach i z Jaffy do Jerozolimy, musieliśmy właśnie takim wózkiem zwanym w Palestynie amerykańskim, objeżdżać nasze kolonie w Judei i Galilei.

Wśród kolonii judejskich jedną z najpiękniejszych jest kolonia Rechoboth.

Rechoboth, jest to nazwa hebrajska, która przetłumaczona na język polski brzmi: Rozległa. Oglądana z pobliskiego pagórka przedstawia się jak jeden wielki gaj zielony, pośród którego jak grzybki na mchu błyszczą czerwone dachy domków.

Przez środek kolonii ciągnie się, równa długa droga wzdłuż której stoją białutkie domki kolonistów, a na której końcu wznosi się nowo wybudowana synagoga. Obok kolonii znajdują się wielkie gaje pomarańczowe, oliwne i migdałowe, tworzące piękny krajobraz.

Oprócz Rechoboth zwiedziłam kolonie: Pethach-Tikwah, Sichron Jacob, Atlit, Rischon Le Zion i inne mniejsze. Wszystkie one są do siebie podobne na ogół, lecz każda z nich posiada coś specjalnego i tak: obok Atlit znajduje się t. zw. stacya doświadczalna, w której zasadza się rozmaite gatunki zboża, drzew, i kwiatów, aby się przekonać co się najlepiej w Palestynie udaje. W Rischon Le Zion są bardzo wielkie winnice, sławne fabryki wina i piwnice, w których się gotowe już wino przechowuje przed transportem za granicę. Wielką osobliwością

w Rischon Le Zion jest piękna alea palmowa, która mogłaby być ozdobą w niejednym parku miejskim.

Wszystkie wspomniane kolonie zostały założone jeszcze przed laty, a najstarsze kolonie istnieją około lat 30. Od owego czasu powstają coraz nowe osady, a jedną z tych najmłodszych kolonii jest Merchawiah. Jest to miejsce, w którym doznałam najwięcej wzruszeń. W czasie kiedy byłam w Palestynie nie było tam nawet domów mieszkalnych, ale nędzne lepianki Arabów, którzy przedtem miejsce to zamieszkiwali. Widząc obecnie, że robotnicy żydowscy uprawiają pola, które, gdy do krajowców należały, stały odłogiem a dziś bogate dają plony, żałują Arabowie, że sprzedali swe ziemie i często napadają na kolonistów. Ustanowiono więc w Merchawii, że co nocy będzie kilku robotników pełnić obowiązki szomerów czyli strażników. Tak robotnicy jak i strażnicy są to młodzi ludzie, Europejczycy, przeważnie bardzo wykształceni, bo czasem z maturą gimnazjalną. Pracują oni tam w pocie czoła i wśród okropnych niewygód, jednak zawsze zadowoleni i z pieśnią na ustach. Do tej zaś pracy nie pchnęła ich troska o byt, bo są to ludzie dość zamożni, nie chcą zdobycia pieniędzy, bo zapłatę dostają małą, tylko jedynie gorącą miłość do ojczyzny, poprowadziła ich do Palestyny. Pokochali oni ziemię gorącą miłością, a pracy na roli ojczystej poświęcają swe lata młodości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadka.

(Nadesłał Beno Wechsler z Jagielnicy).

W każdym rzędzie trzeba przestawić litery, ażeby początkowe litery otrzymanych słów dały imię jednego z naszych królów.

a	l	u	s
r	a	a	d
a	a	l	l
o	z	a	a
m	a	a	m
r	o	d	a
d	a	i	n

1. Pierwszy król żydowski.
2. Dwunasty miesiąc żydowski.
3. Najmilsza zabawka dziewczątek
4. Żyzne miejsce na pustyni.
5. Najdroższa istota dla dziecka.
6. Rzeka w Niemczech.
7. Rzeka w Królestwie Polskiem

Rozwiązanie szarady brzmi: 1. Ha — 2. szach — 3. ar. Haszachar.

Trafne rozwiązanie szarady z nru V. nadesłali: Gerta Friedman z Brodów, Blanka Schönfeld ze Lwowa, Berta Krebsówna z Przemyśla, Sydonia Kiniover z Brodów, Ernestyna i Fańcia Labinerówny ze Zborowa, Helena Zipperówna ze Lwowa, Maryla i Janka Rawicka z Innsbruku, Szymon Gimpel z Starego Sambora, Irena Juer z Krakowa, Bernard Gimpel z Starego Sambora, Leon Rosenblatt z Drohobycza, Chana Chałatnikówna z Stanisławowa, Jochebed i Chaim Bader z Dukli, Zygfryd Wassermann z Jarosławia, Samuel Domberger z Drohobycza, Lola i Tyldzia Händel z Drohobycza, Tyńcia Hammerówna z Budzanowa, Hermina Leiderówna z Brzeżan, Maurycy i Alojzy Grüner z Jarosławia, Ottus Brenholz

z Grzymałowa, Ezajasz Gottfried z Zaleszczyk, Maksymilian Schein ze Lwowa, Samuel Schreiber z Stanisławowa, Henryka Fischlerówna ze Lwowa, Sydzia Bauerówna ze Lwowa, Salomon Rudermann z Drohobycza, Anna Harthówna z Drohobycza, Jakób Kümmel z Uścia Zielonego, Robert i Jonasz Jupiter z Zaleszczyk, Adela Haberówna z Czortkowa, C. Majerówna z Brodów, Wisia i Rela Feuersteinówny ze Lwowa, Beno Wechsler z Jagielnicy, Pinkas Fränkel z Dynowa, Otto Preiss z Jagielnicy, Gusta B. z Brodów, Lonio Langholz z Tlustego.

Kwadrat magiczny z nru V. należy następująco wypełnić:

1	15	14	4
12	6	7	9
8	10	11	5
13	3	2	16

Kwadrat magiczny trafnie wypełnili: Abuś H. z Sokołowa, Gerta Friedman z Brodów, Salomon Mildwurf z Dynowa, Blanka Schönfeld ze Lwowa, Berta

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Redakcja Haszacharu podaje w tem miejscu do wiadomości wszystkich, którzy nadsyłają prace do druku, iż manuskryptów nie zwraca się, a anonimy nie będą uwzględniane.

Genia Braunstein w Sokalu: Dziękujemy serdecznie za przyrzeczenie, iż będziesz „Haszachar“ rozszerzała wszędzie. Cieszy nas to, tem bardziej, bo treść Twego listu dowodzi jak bardzo kochasz „Haszachar“.

Leon Łopater w Dynowie: Naturalnie, że musisz nadsyłać zagadki wraz z rozwiązaniem; nie mamy bowiem czasu mozolić się nad rozwiązaniem wszystkich zagadek, które otrzymujemy.

Zygmunt L.: Nazwiska Twego nie zamieściliśmy wśród tych, którzy nadesłali trafne rozwiązanie zagadki, ponieważ dotąd nie nadesłałeś pieniędzy za abonament. Zamieszczamy tylko nazwiska naszych abonentów.

Beno Wechsler w Jagielnicy: „Haszachar“ cieszy się, żeś był grzeczny i w nagrodę za to zamieszcza Twoją zagadkę.

S. Mildwurf w Dynowie: Jeżeli w mieście, w którem mieszkasz nie ma siły nauczycielskiej sprowadź sobie שפת עמנו samouczek polsko-hebrajski, lub niemiecko-hebrajski Mojżesza Ratha. Przy pomocy tego podręcznika można w krótkim czasie zapoznać się z językiem hebrajskim. Jest to jedyny podręcznik w języku polskim, względnie niemieckim, który umożliwia poznanie języka hebrajskiego oraz literatury. Książka wraz z kluczem i słownikiem zawiera około 400 stron dużego formatu a cena egzemplarza oprawnego wynosi 4 K. 90 h. Sprowadzić ją możesz przez biuro Bezalel, Lwów, pasaż Hausmana 8. — Słowo o którego tłumaczeniu prosiłeś brzmi: scyzoryk.

M. Spitz w Regetowie: Naturalnie, że imię króla było niewłaściwe jeśli znalezione przez Ciebie wyrazy nie były trafne. Czytałeś zapewne trafne rozwiązanie w ostatnim numerze i wiesz już jakie błędy poczyniłeś.

Aron K. w Rzeszowie: Rozwiązanie dobre lecz tak późno nadesłane, że nazwiska Twego nie mo-

gliśmy już zamieścić. Rozwiązanie zagadek i szarad trzeba nadsyłać najpóźniej tydzień po otrzymaniu numeru, gdyż potem zamykamy listę.

J. Wagschal w Bieczu: Rzecz dobrze napisana lecz dla „Haszacharu“ nieodpowiedna.

Maryla i Janka Rawicka w Innsbruku: Ucieszyliśmy się bardzo Waszym listkiem i ślemy Wam dużo całusów.

Lusia Zipperówna we Lwowie: Łamigłówkę obrazkową chowamy na jesień; wówczas zamieścimy ją z największą chęcią, bo się nam bardzo podoba. Szalom!

Chana Chałatnikówna z Stanisławowa: Dziękujemy Ci, żeś prośbie naszej zadość uczyniła.

Maryla St. d we Lwowie: Czy rozwiązywanie zagadek idzie doprawdy tak trudno czy też tylko nie masz do tego dość cierpliwości? Poproś wujcia, by Ci trochę dopomógł.

Anna Harthówna w Drohobyczu: „Haszachar“ nie ma własnych puszek.

Jakób Kümmel w Uściu Zielonym: Małego przyjaciela pozdrawiamy serdecznie.

Adela Haberówna w Czortkowie: Masz słusność; czas od święta „pesach“ do „szawuot“ zwie się „omer“. Zagadkę Twoją otrzymaliśmy jednak już w czasie, gdy ostatni numer był w druku a do dzisiejszego numeru świątecznego jest już także niestosowna. Musisz więc czekać rok cały. Czy masz dość cierpliwości?

OD ADMINISTRACYI.

Kochani Czytelnicy i Czytelniczki!

Z powodu święta „szawuot“ okazuje się obecny numer parę dni przed 1-ym. Chcemy bowiem, abyście kochani przyjaciele w wolnym czasie świąt mieli dużo nowego do czytania.

Przypominamy naszym abonentom, którzy otrzymują „Haszachar“ od marca a zapłacili prenumeratę tylko za jeden kwartał, że czas już odnowić prenumeratę.

Administracya
„Haszacharu“
Lwów, Podlewskiego 4.